

ROZUMOWANIA NORMATYWNE W UJĘCIU P. W. TAYLORA

Paul W. Taylor, *Normative Discourse*, Prentice-Hall, Englewood Cliffs, N. Y. 1961, ss. XVII+360.

Książka Paula W. Taylora *Normative Discourse* nie jest pracą wyłącznie z zakresu metaetyki rozumianej jako teoria etyki normatywnej. Przedmiotem jej jest logika rozumowań normatywnych w ogóle. Taylor za cel stawia sobie analizę dyskursu normatywnego, określenie jego odrębności od innych dyskursów oraz poznanie reguł wnioskowania w dyskursie normatywnym rządzących. Zamierzeniem autora nie jest wszakże jedynie rekonstrukcja logiki rozumowań normatywnych będących w użyciu potocznym. W pojęciu dobrych racji przez niego wprowadzonym mieszczą się również jego propozycje własne, ustalające zasady poprawnego uzasadniania ocen i norm, jak i całych systemów wartości. Wyraziło się to nie tylko w metodologicznych zabiegach autora, doskonalących schematy rozumowań normatywnych w dyskursie potocznym zastanych, lecz przede wszystkim w usiłowaniu sformułowania zasad racjonalnego wyboru pomiędzy różnymi doświadczeniami społecznymi, jakie w poszczególnych etosach znajdują swoje odzwierciedlenie. Właśnie ze względu na te ostatnie próby Taylora należy już na wstępie przestrzec, że terminu „logika” autor w odniesieniu do wnioskowań normatywnych używa również dla oznaczenia procedur różnych od metod stosowanych w logikach indukcyjnej i dedukcyjnej, chociaż te też wchodzą do jego denotacji. Chciałbym w swoim sprawozdaniu ograniczyć się do analizy problemów uzasadniania w interpretacji Taylora, centralnych dla recenzowanej pracy, rezygnując z omawiania szeregu rozważań pobocznych w niej pomieszczonych, jakkolwiek niektóre z nich (np. zawarta w rozdziale 12 próba klasyfikacji wartości) zdają się osobno zasługiwać na uwagę. Przyjmuję następujący tok wykładu wywodów autora: przedstawiam najpierw procesy oceniania i przepisywania w jego ujęciu, później dopiero jego definicję języka normatywnego i pozostające z tą definicją w związku pojęcia uzasadniania i dobrych racji.

1. Zacząć pragnę od przedstawienia procesu oceniania w interpretacji Taylora, to jest procesu logicznego, w następstwie którego dochodzimy do powzięcia opinii, że jego przedmiot posiada jakąś wartość. W przekonaniu autora proces oceniania dokonuje się niezależnie od tego, czy sąd o wartości podjęty w jego wyniku zostanie wypowiedziany w formie zdania oceniającego. Wystarczy bowiem do uznania procesu tego za dokonany sama gotowość ze strony podmiotu do wypowiedzenia takiego zdania¹.

a) Proces oceniania jest zarówno klasyfikowaniem (*grading*), jak też hierarchizowaniem (*ranking*). Proces pierwszy ma miejsce wówczas, kiedy oceniamy coś jako dobre lub złe, pożądane lub niepożądane, wartościowe lub bezwartościowe. Drugi zaś zachodzi wtedy, gdy odnośnie do tego przedmiotu² decydujemy, czy jest on gorszy, taki sam, albo lepszy pod jakimś względem wyróżnionym³ w porównaniu z jakimś innym pojedynczym lub grupą przedmiotów. W pierwszym klasę porównania, w odniesieniu do której dany przedmiot oceniamy, jest ogół przedmiotów należących do tej samej, co i on klasy; w przypadku hierarchizacji na-

¹ Proces, w którym podejmujemy decyzję o wartości jakiegoś przedmiotu, jest w interpretacji Taylora procesem logicznym, a nie psychologicznym. Nadto jest on niezależny również od dalszego procesu psychologicznego, w którym — w wyniku poprzedniego — decydujemy się działać *in a certain way* (s. 4).

² Śladem P. W. Taylora zamierzam także i w dalszym ciągu tej recenzji posługiwać się terminem „przedmiot” dla oznaczenia wszystkiego, co może zgodnie z normą językową wystąpić w funkcji przedmiotu oceny i elementu klasy porównania.

³ Zarówno o tym, jakie cechy przedmiotu przyjmujemy za podstawę oceniania, jak i dobre kryteria stosowanych w procesie oceniania, decyduje przyjęty punkt widzenia. Patrz definicję pojęcia punktu widzenia w paragrafie C części 3 niniejszej recenzji.

tomiast — bądź to jakiś przedmiot jednostkowy, bądź też grupa przedmiotów tej samej klasy.

Zależnie od tego, czy wyrażają one wyniki procesu hierarchizacji, czy klasyfikacji, te same terminy aksjologiczne występować mogą w różnych znaczeniach. Tak więc np. termin „dobry”, użyty dla określenia któregoś z porównywanych 36 dotychczasowych prezydentów Stanów Zjednoczonych, znaczy, że prezydent ów jest pod jakimś wyróżnionym względem lepszy od przeciętnego. Inaczej mówiąc, spełnia on jakieś kryteria założone w stopniu większym aniżeli większość pozostałych osobników spośród tych, którzy byli prezydentami USA. W tym wypadku słowo „dobry” użyte zostało jako hierarchizujące. W sytuacji klasyfikowania za klasę porównania służą wszyscy wyobraźalni prezydenci wszystkich państw i czasów. A stwierdzenie, iż któryś z nich jest dobrym prezydentem, znaczy tyle, co: spełnia on w wysokim stopniu te kryteria, jakie razem składają się na ideał człowieka sprawującego urząd prezydencki⁴.

b) Do schematu logicznego operacji oceniania wówczas, kiedy za podstawę oceny przyjmujemy jakieś kryteria⁵, wchodzi szereg stadiów, przez jakie ona przebiega. Stadium pierwsze to przyjęcie kryterium albo grupy kryteriów. Drugie — to operacyjne wyjaśnienie stosowanych kryteriów. Dokonuje się ono przez powzięcie szeregu postanowień odnośnie tego, jakie cechy przedmiotu uważać będziemy za decydujące dla uznania, iż spełnia on wybrane kryteria i w jakimż też spełnia je stopniu. Trzecie — to określenie klasy porównania. Czwarte — to ustalenie tych cech przedmiotu samego, które odpowiadałyby przyjętym kryteriom⁶. Piąte stadium wreszcie to — na podstawie poprzedniego — za decyzowanie, w jakim stopniu przedmiot jako całość spełnia przyjęte kryteria. Tak np. pozytywna lub negatywna ocena klasyfikacyjna jakiegoś przedmiotu będzie zależeć od tego, w jakim stopniu odpowiadał on zastosowanym wobec niego miernikom porównawczym oraz — w przypadku, kiedy posługujemy się więcej niż jednym kryterium, które z kryteriów stosowanych uważamy za ważniejsze⁷.

c) Jedną z odmian procesu oceniania jest określenie wartości postępowania zgodnie z przyjętymi normami. Jego przedmiotem są wówczas zachowania się i myśli jakiegoś indywiduum. Typowymi wyrażeniami, jakimi przy ich ocenie się posługujemy, są terminy „słuszny” i „niesłuszny”, podczas gdy w przedstawionych poprzednio sytuacjach używamy najczęściej słów „dobry” i „zły”. Ponieważ kryterium oceny jest tutaj zgodność lub niezgodność postępowania z normą, wszystkie oceny omawianego teraz rodzaju są klasyfikującymi.

Również schemat logiczny procesu oceniania w przypadku, gdy jego zadaniem jest ocena zgodności postępowania z normą, jest w zasadzie taki sam jak w przypadku klasyfikacji. Z tą przecież różnicą, że w funkcji klasy porównania mogą występować tu tylko te przedmioty, które zgodnie ze zwyczajami językowymi mogą być klasyfikowane jako bądź to „słuszne”, bądź też „niesłuszne”, to jest decyzje ludzi, ich wybory⁸ i postęпки.

⁴ Stopnia, w którym przedmiot oceniany spełniać winien kryteria użyte dla celów klasyfikacji, niepodobna, zdaniem Taylora, ściśle określić. Zależy on od tego, jakimi kryteriami posłużyliśmy się w porównywaniu, jak ściśle te kryteria zostały zdefiniowane, w jakich rozmiarach mogą być w ogóle mierzalne stopnie ich spełnienia (w oryginale niejasne: „to what extent the degrees to which they can be fulfilled are measurable”, s. 8) i jak bardzo „odległy” od rzeczywistości jest ideał założony (tzn. jak dalece rygorystyczne są kryteria zastosowane).

⁵ Termin „kryterium” wydaje mi się najlepiej odpowiadać angielskiemu terminowi „standard”, którym posługuje się autor.

⁶ W oryginale „Determining the good-making and bad-making characteristics of the evaluatum” (s. 10).

⁷ Ocena przedmiotu jako całości (z racji sygnalizowanej już niemierzalności stopnia, w jakim przedmiot oceniany spełnia kryteria wobec niego zastosowane) jest aktem „an intuitive grasp of them” (s. 14).

⁸ Różnica między wyborem a decyzją wyraża się w tym, że o ile decyzje dochodzą do

d) Ostatnią wreszcie spośród analizowanych przez Taylora odmian oceny jest namysł (*deliberation*). Dokonuje się on zazwyczaj na dwu poziomach: Na pierwszym staramy się ustalić, który z alternatywnych postępów będzie w określonych warunkach najlepszy. Wtedy to jako kryterium naszego postępowania posługujemy się którąś z aprobowanych norm lub kryteriów, dokonując z ich pomocą operacji klasyfikowania. Na poziomie drugim — wyższym — przedmiotem oceny stają się same te normy i kryteria, którymi posłużyliśmy się uprzednio. Usiłujemy obecnie — w oparciu o nadrzędne normy czy kryteria — powziąć decyzję, które z norm lub kryteriów przyjąć dla oceny rozważanych alternatyw naszego postępowania. Każdy z omawianych przypadków namysłu różni się pod względem klasy porównania: w pierwszym jest nim ogół zachowań się, jakie w rozpatrywanych okolicznościach mogą być wzięte w rachubę, w drugim natomiast — wszystkie aprobowane przez nas normy i kryteria wobec ocenianych.

e) Istotne dla procesu oceniania — czym różni się od zwykłego porównywania ilościowego czy klasyfikowania według jakichś skal jakości (np. porównywania wielkości miast ze względu na liczbę mieszkańców albo sortowania jabłek wedle klas jakości) — jest to, że podmiot dokonujący tego zabiegu zajmuje wobec jego przedmiotu postawę za lub przeciw. To, jak silna będzie ta postawa, zależy wyłącznie od stopnia, w jakim dany przedmiot spełnia kryteria założone, albo — w przypadku oceniania wedle norm — jak dalece rygorystyczna lub ważna w naszym odczuciu jest norma, którą stosujemy jako kryterium. Taylor sądzi bowiem, że stałym komponentem każdego procesu oceniania jest postawa emocjonalna, istniejąca już od momentu wyboru jego kryteriów, jako że taki wybór jest zawsze aktem o charakterze emocjonalnym, w którym niepoślednią rolę odgrywają uczucia przyjemności i cierpienia jednostki podejmującej wybór⁹.

Wszelako samo zajęcie lub niezajęcie przez jakiegoś osobnika postawy aprobaty czy dezaprobaty w stosunku do danego przedmiotu nie jest — zdaniem Taylora — wystarczające dla uznania, iż dokonał on oceny tego przedmiotu. Proces oceniania jest procesem logicznym, jednostka więc w jego wyniku dochodząca do powzięcia sądu o wartości powinna uczynić to na drodze rozumowania, którego reguły poprawnego przebiegu są jej znane. Powinna tedy umieć, zapytana o nie, wskazać racje, dla których przedmiotowi swojej oceny przypisuje taką właśnie a nie inną wartość.

f) Twierdzenie, iż ocena jest zajęciem postawy za lub przeciw jakiemuś przedmiotowi w efekcie przeprowadzonego rozumowania, albo dokładniej — że komponentem oceny jest zarówno postawa aprobaty czy dezaprobaty, jak i sąd o wartości, który posiada wartość logiczną zależną od poprawnego przebiegu procesu logicznego, w następstwie jakiego sąd ten dochodzi do skutku, jest wyrazem opozycji Taylora w stosunku do emotywizmu. I to — jak się wydaje — przede wszystkim tej wersji tego kierunku, jaka związana jest z nazwiskiem Stevensona.

Pierwsza grupa argumentów Taylora wymierzona jest przeciwko pogładowi, że oceny nie znaczą, ale wyrażają postawę emocjonalną je wypowiadającego. Otóż

skutku wyłącznie w namyśle intelektualnym, wybór może być również procesem psychicznym o charakterze emocjonalnym.

⁹ Jest to twierdzenie wyłącznie — jak się zdaje — z zakresu psychologii moralności i prawdopodobnie w tekście Taylora wspomniane uczucia pełnią tę samą funkcję, która u autorów starszych od niego przypadła uczuciom apulsji i repulsji. Porównaj fragment następujący: „I have said that the normal standard of intrinsic value is felt pleasantness in the quality being experienced. There is nothing logically necessary about this. It would be possible in principle (though perhaps not empirically possible for psychological reasons) for a person to have a pro-attitude toward an experience because it was on the whole unpleasant to him and a con-attitude toward an experience which he found on the whole enjoyable. It is logically possible for people to appeal to some other standard of intrinsic evaluation than pleasantness or satisfaction because standards of evaluation are things which people adopt (i. e., decide to use). It must always make sense to suppose their not adopting a given standard, even if all people do use that standard” (s. 25).

ekspresja postaw emocjonalnych nie jest specyficzną funkcją języka normatywnego już to dlatego, że wówczas, kiedy wypowiadamy neutralny sąd o wartości (np. gdy w wyniku operacji klasyfikowania mówimy o czymś, że jest „takie sobie”, „możliwe”, „znośne”, „nie budzące sprzeciwu”), nie przyjmujemy wobec jego przedmiotu ani postawy za, ani przeciw¹⁰. Już to i z tego powodu, że wyrażać nasze postawy mogą również zdania opisowe, np. „Dom się pali”, przy czym o uznaniu dowolnego zdania za ekspresję postawy emocjonalnej decyduje towarzyszące wypowiedzi słownej zachowanie się osoby je wypowiadającej. Dalej — o czym dowiedzieliśmy się już wcześniej — błędem jest utożsamianie sądów o wartościach z aktami lingwistycznymi. Nadto o tym, czy mamy do czynienia z wypowiedzią o charakterze normatywnym, nie decydują bynajmniej wyrażenia w niej występujące. Skądinąd łatwo wskazać jest sytuacje, w których uważane za typowe terminy wartościujące orzeczniki „dobry” i „zły” funkcjonują w innych aniżeli oceniające znaczeniach: np. kiedy posługując się nimi, mówimy o użyteczności jakichś rzeczy dla celów nie uważanych przez nas za wartościowe. Z kolei sądy o wartościach mogą być również formułowane bez użycia tych orzeczników, np. w zdaniach: „To jabłko jest robaczywe”, „Ludzie tego nigdy nie robią” czy „Już po raz trzeci ma on kłopoty z milicją” — albowiem tym, co stanowi o uznaniu jakiejś wypowiedzi za wyraz sądu o wartości, są nie słowa, w jakich jest artykułowana, ale to, jak są one używane: czy służą one przekazowi informacji o decyzjach podjętych w wyniku poprzedzającego je procesu oceniania.

Druga grupa argumentów godzi także w poglądy Hare'a. Taylor wskazuje aż trzy różnice między oceną a rozkaznikiem¹¹: (1) Pierwsza wynika z odmiennego użytku, jaki czynimy z wypowiadanych sądów o wartościach, a jaki z rozkazów. Otóż wygłaszamy sądy o wartościach nie zawsze celem wywierania wpływu na zachowanie się innych ludzi (np. oceniając jakieś zdarzenie z przeszłości, które nie istnieje już w momencie oceniania ani nie znajduje współcześnie sobie podobnych). (2) Co więcej — w tych nawet wypadkach, gdy wypowiadamy jakiś sąd o wartości w funkcji zalecenia lub porady, jego adresat ma możliwość niczym nie przymuszonego zadecydowania, czy dostosować swoje postępowanie do jego wskazań, czy też nie. Rozkaz natomiast żąda od tego, do kogo został skierowany, posłuszeństwa bezwzględnego. (3) Tym wreszcie, co różni rozkaz od oceny użytej w funkcji porady lub zalecenia, jest stwarzana przez zwyczaj językowy możliwość pytania w przypadku drugim o racje, dla których mają one zostać przyjęte. Ponadto, obowiązkiem wypowiadającego zalecenia — co różni zalecenie lub poradę od np. napomnienia czy perswazji — jest podanie racji, uzasadnionych w sposób racjonalny¹². Innymi słowy, wypowiedzenie rzeczywistego zalecenia lub porady implikuje dokonanie się uprzednie procesu oceniania. Dlatego nie należą do zakresu dyskursu normatywnego wypowiedzi typu:

¹⁰ Istnienie neutralnych sądów o wartościach, wobec których przedmiotu wypowiadający podmiot w ogóle nie zajmuje postawy emocjonalnej, przeoczał na ogół emotywiści.

¹¹ Jak wiadomo, Stevenson twierdził, że wszystkie oceny posiadają komponent znaczeniowy quasi-rozkaznikowy, którego zadaniem jest ewokowanie pożądanego postaw odbiorcy. Nie są atoli rozkaznikami, chociaż pełnią funkcje zbliżone do funkcji rozkazów: „Emotive terms present the subject of which they are predicated in a bright or dim light, so to speak, and thereby lead people, rather than command them, to alter their attitudes” (*Ethics and Language*, Yale University Press, 1953, s. 33). Przytaczane argumenty Taylora godzą natomiast przede wszystkim w poglądy Hare'a, który jawnie utożsamiał oceny moralne z rozkazami. Tak np. wyjaśniając w *The Language of Morals* naturę błędu naturalistycznego pisał: „Value-terms have a special function in language, that of commending; and so they plainly cannot be defined in terms of other words which themselves do not perform this function [...]” (Oxford University Press, 1961, s. 91).

¹² To ostatnie twierdzenie godzi w pogląd Stevensona, że jakoby w sporach etycznych używamy tzw. „racji wspierających” (*supporting reasons*), w funkcji których występować mogą dowolne zdania o faktach, co do jakich tylko przypuszczamy, że wpłyną na zmianę postawy naszego interlokutora.

„Och, nie wiem. Nie mam ku temu jakichś szczególnych powodów”
albo:

„Zalecam tobie zrobienie X”.

„Dlaczego?”

„Nie bądź niecierpliwy! Rób właśnie to, co powiedziałem!”

2. Drugim rodzajem zdań wartościujących, jaki zamierzam omówić pokrótce, nim przejdę do analizy procedur uzasadnienia wypowiedzi normatywnych w interpretacji Taylora, są zdania preskrytywne, które — zważywszy na częstą w nich obecność słowa „powinien” — będę nazywał również sądami o powinnościach. Różnicą pomiędzy sądami o wartościach a sądami o powinnościach jedną z ważniejszych jest to, że o ile drugie są wedle Taylora zawsze aktami lingwistycznymi, pierwsze mogą być tylko aktami myślowymi. Inną, już wcześniej odnotowaną różnicą — to różny użytek, jaki z obu tych typów zdań normatywnych czynimy. Podczas gdy preskrypcje mają zawsze za zadanie kierować zachowaniem się ludzi, to część przynajmniej ocen nie jest wypowiedziana dla tego celu.

a) Sama obecność w zdaniu wyrażenia „powinien” nie stanowi jeszcze dostatecznej podstawy do wyróżniania go jako sądu o powinnościach. Tak więc przepowiednie, przewidywania czy wnioski¹³, kiedy to w oparciu o jakieś już sobie znane fakty wnioskujemy, albo też staramy się odgadnąć fakty dalsze lub przyszłe, są wprawdzie wypowiedzane w formie zdań skonstruowanych przy użyciu słowa „powinien”, jednak zdania te w przeważającej większości przypadków nie posiadają znaczenia preskrytywnego czy oceniającego. — Jako że przepowiadamy zawsze tylko zdarzenia pozostające poza ludzką kontrolą i wnioskujemy na podstawie faktów, gdy natomiast w sądach o powinnościach przepisujemy komuś uczynić to właśnie, co jest aktualnie w jego mocy. Łatwo różnicę tę zauważyć, porównując np. zdanie wygłoszone przez detektywa: „Sądząc po odciskach stóp, człowiek ten powinien ważyć 70 kilo”, ze zdaniem lekarza: „Powinien pan ważyć 70 kilo”. Jedynie drugie z tych zdań pełni funkcje preskrytywne.

Innym przypadkiem, w którym wypowiedzi w formie zdania ze słowem „powinien” nie są sądami o powinnościach, są zdania o użyteczności jakichś przedmiotów dla celów, które nie uważamy za wartościowe. Takim zdaniem będzie np. „Jeśli morderca chce strzelać z tej odległości, powinien użyć optycznego celownika”.

Wspomnieć należy także, że sądy o powinnościach mogą być formułowane również w zdaniach bez użycia słowa „powinien”: albo więc w zdaniach z różnymi formami gramatycznymi czasowników „musieć” i „być zobowiązany”, albo w zdaniach typu: „sugeruję, abyś uczynił X” czy „Gdybym był na twoim miejscu, uczyniłbym to właśnie”.

b) Taylor dzieli zdania z terminem „powinien” na ogólne i szczegółowe oraz takie, które wypowiedzamy już po zakończeniu działania, ze względu na jakie je formułujemy (w terminologii autora są to zdania *post eventum*) i takie, które wypowiedzamy jeszcze przed wykonaniem rozważanego działania (za Taylorem będę nazywał je dalej zdaniami *ante eventum*). Niemal wszystkie zdania szczegółowe z terminem „powinien” wypowiedzane *post eventum*, typu — „Powinieneś być zrobić X” są wedle Taylora ocenami, zawsze negatywnymi, bądź samego czynu, do którego się odnoszą, bądź także i osoby sprawcy. Wyjątkiem są zdania formułowane w drugiej osobie liczby pojedynczej typu: „Powinieneś być widzieć wtedy wyraz jej twarzy”, które nie są w ogóle sądami normatywnymi.

c) Co się tyczy zdań z terminem „powinien” wypowiedzanych *ante eventum*, to większość z nich stanowią sądy o powinnościach. Do wyjątków należą zdania *ante*

¹³ Jest to w terminologii oryginału „inferential use of «ought»”.

eventum formułowane w trzeciej osobie, które są ocenami, przy czym tylko postępów, nigdy zaś działającego. Również zdania *ante eventum* wypowiedziane w pierwszej osobie są ocenami¹⁴ i — jeśli ich podmiot gramatyczny występuje w liczbie pojedynczej — wyrażają one decyzję je wygłaszającego powziętą w drodze namysłu.

Na to jednak, aby jakieś zdanie *ante eventum* sformułowane w drugiej osobie mogło być zaklasyfikowane jako sąd o powinności muszą zostać spełnione cztery warunki: Po pierwsze, musi być ono wypowiedziane „poważnie”, nie zaś gwoli wywołania u słuchacza jakiegokolwiek reakcji uczuciowej. Tym samym Taylor raz jeszcze potwierdza, że funkcje emocjonalne wypowiedzi normatywnej są wyłącznie komponentami jej treści. Po drugie, adresat wypowiedzi winien posiadać możliwość wyboru pomiędzy nasuwającymi się alternatywami jego postępowania. Co więcej, powinny to być możliwości realne¹⁵. Po trzecie, adresat wypowiedzi musi posiadać możliwość wolnego wyboru między narzucającymi się w jakimś kontekście sytuacyjnymi powinnościami. Albo, inaczej mówiąc, winien on podporządkować swoje postępowanie sądowi o powinności w następstwie niczym nie przymuszony decyzji¹⁶. Po czwarte wreszcie — osoba, do której dana wypowiedź jest adresowana, może (co gwarantuje jej zwyczaj językowy) zapytać o racje, dla których ma być jej posłuszna. Tak więc ktoś, kto wypowiada sąd o powinności, musi podać racje, dla których wykonanie tego właśnie czynu przepisuje.

d) Zdania z terminem „powinien” wypowiedziane w formie ogólnej, to znaczy określające dokładnie czyn i sytuację, w jakiej powinien on być wykonany, nie wymieniające zaś jego indywidualnego sprawcy, którym jest każdy, kto znajdzie się w przewidzianych okolicznościach — są normami. Podobnie jak i zdania szczegółowe z terminem „powinien” muszą one — aby mogły być uznane za sądy o powinnościach — spełniać wszystkie cztery z wymienionych wcześniej warunków.

e) Proces, w którym dochodzimy do powzięcia decyzji, co jest naszą powinnością uczynić w danej sytuacji, jest znanym nam już namysłem. Tak więc zarówno sądy o powinnościach, jak i sądy o wartościach powstają w wyniku procesu oceniania. Tyle tylko, że w wypadku przepisania klasa porównywania jest zawsze zawężona do alternatywnych działań jakiejś jednostki, możliwych do wykonania w danych okolicznościach¹⁷. Po drugie przedmiotem oceny może być wtedy wyłącznie jakiś aktualny czy przyszły, nigdy przeszły czyn osobnika, do którego przepisując się zwracamy.

¹⁴ Jakkolwiek niektóre zdania *ante eventum* wypowiedziane w pierwszej osobie, gdy ich podmiot gramatyczny występuje w liczbie mnogiej i gdy adresatem ich jest grupa wskazana w podmiocie, mogą być preskrypcjami.

¹⁵ Zdania z „powinien” nie spełniające tego warunku nazywa Taylor „ought-to-be sentences” (podczas gdy właściwe preskrypcje nazywa on „ought-to-do sentences”). Należą do nich zdania: (1) w których mówimy, że ktoś powinien mieć jakieś uczucia czy dyspozycje (np. „Powinieneś cieszyć się, że wyszedłeś z tego bez szwanku”). (2) w którym orzekamy, że jakiś przedmiot, wydarzenie czy sytuacja jest zgodna z jakimś wzorcem przyjętym dla danej klasy (zdania typu 2 są ocenami, np. „Ich nowy dom jest właśnie taki, jaki powinien być dom dla młodego małżeństwa”). (3) Tylko zdania należące do trzeciego typu „ought-to-be sentences”, a orzekające, że jakiś stan rzeczy nie istniejący istnieje powinien, lub odwrotnie (np. „Nie powinna istnieć dyskryminacja rasowa”) są albo preskrypcjami albo normami i mogą łatwo zostać przeformułowane w zdania typu „ought-to-do sentences” (np. przytoczone powyżej zdanie — w zdanie „Dyskryminacja rasowa powinna zostać zniesiona”).

¹⁶ Tym samym preskrypcje różnią się od rozkazów, gdyż, o czym mówiliśmy już wyżej (1 f), adresat rozkazu jest pozbawiony — zgodnie z normami języka, określającymi warunki, w jakich rozkaz może być wypowiedziany — możliwości powzięcia wolnej, niczym nie przymuszonej decyzji, czy ma podporządkować się żądaniom rozkazującego, czy też nie. Częste utożsamianie imperatywów i rozkazów (a zdaniem Taylora wszystkie imperatywy są rozkazami) z preskrypcjami pochodzi stąd, że te ostatnie mogą być artykułowane również w zdaniach o budowie gramatycznej charakterystycznej dla rozkazu (np. „Zrób to!” czy „W okolicznościach X wykonuj działania typu K”).

¹⁷ Proces przepisania jest zawsze operacją hierarchizowania, w której rozstrzygamy, jaki z alternatywnych postępów będzie w rozważanych okolicznościach najlepszy.

3. Przystępuję teraz do omówienia centralnego problemu książki Taylora, mianowicie: problemu dobrych racji i uzasadniania w dyskursie normatywnym. Zdaniem autora proces uzasadniania przechodzi przez cztery fazy: weryfikacji, walidacji (*validation*), windykacji (*vindication*) i racjonalnego wyboru (*rational choice*). Jego przedmiotem są zaś decyzje, czyny i dyspozycje.

a) Zabiegu weryfikacji dokonujemy wtedy, kiedy staramy się uzasadnić sąd o wartości już powzięty. Różnica między ocenianiem a weryfikowaniem zawiera się — jak twierdzi Taylor — w sytuacji, w których każdy z tych procesów ma miejsce. W wypadku pierwszym dążymy do powzięcia decyzji o wartości przedmiotu i uzasadnienia jej. Gdy tymczasem w drugim próbujemy odpowiedzieć sobie, czy nasza decyzja o wartości tego przedmiotu jest uzasadniona, pytamy tedy o racje, dla których ją powzięliśmy. W obu wszakże wypadkach proces rozumowania jest ten sam.

Weryfikacja polega bądź to na sprawdzeniu, czy jakiś przedmiot spełnia kryteria założone w stopniu takim, jaki określiliśmy w naszym sądzie o jego wartości. Bądź — jeśli ocena miała ustalić zgodność jakiegoś czynu, wyboru albo decyzji z normą — sprawdzamy, czy są one zabronione, dozwolone lub żądane przez daną normę. I w jednym, i w drugim przypadku akt weryfikacji dokonywany jest przy użyciu wprowadzonych probierzy empirycznych.

b) Zadaniem walidacji jest natomiast uzasadnić, dlaczego w jakimś akcie oceniania posłużyliśmy się takimi właśnie kryteriami lub normami. Aby wyjaśnić, kiedy to mianowicie pojawia się wymóg walidacji, odwołajmy się do przytaczanego przez Taylora przykładu dialogu:

A: To jest dobry obraz.

B: Dlaczego?

A: Dlatego chociażby, że kolory dobrane przez malarza harmonizują ze sobą.

B: Dlaczego to właśnie pozwala ci uważać ten obraz za dobry?

A: Dlatego, że harmonia kolorów jest dostateczną wedle mnie racją dla uznania jakiegoś obrazu za dobry.

B: Ależ dlaczego ma to być dobrą racją ku temu, by sądzić, iż jakiś obraz jest dobry.

A: Dlatego, że harmonia kolorów jest zawsze dobrą racją dla wydania pozytywnej oceny obrazów typu *K*, a ten oto obraz jest typu *K*.

B: Zgadzam się, że ten obraz jest typu *K* i że jego kolory stanowią harmonijną całość, aliści nadal nie wiem, dlaczego to harmonię kolorów przyjmujesz za dobrą rację przy ocenie obrazów typu *K*?

Jak widać z powyższego przykładu, żądanie walidacji pojawia się niezależnie od wyników procesu weryfikacji. Dla pełnego bowiem uzasadnienia sądu o wartości jakiegoś przedmiotu trzeba nie tylko ustalić, czy — i w jakim stopniu — spełnia on kryteria założone, ale także podać racje, dla których te właśnie kryteria zostały przyjęte. Gdybyśmy teraz zrekonstruowali schemat rozumowania *A* w przytoczonym powyżej dialogu w postaci sylogizmu:

Wszystkie obrazy typu *K* są dobre, jeżeli ich kolory są harmonijnie zestawione.

Ten oto obraz jest typu *K* i jego kolory stanowią harmonijną całość.

Ten oto obraz jest więc dobry —

to — podczas gdy w operacji weryfikacji sprawdzamy empirycznie, czy dany obraz jest orzekanego typu *K* i posiada właściwości mu przypisywane — w operacji walidacji natomiast szukamy tej normy lub kryterium wyższego piętra, z której wywiedziona została przesłanka większa omawianego wniosku.

Proces walidacji jest trzystopniowy i trzy też są metody w nim stosowane. Posługując się metodą I, odwołujemy się do kryteriów lub norm bardziej ogólnych, z których na sposób dedukcyjny były wywiedzione normy i kryteria aktualnie walidowane. Stosując metodę II, odwołujemy się do kryteriów, które pozwolą nam ocenić konsekwencje, do jakich prowadzi spełnienie kryterium lub

normy, będących przedmiotem walidacji. W metodzie III natomiast przywołane normy lub kryteria wyższego piętra pozwalają nam zdecydować, czy lepiej jest odstąpić od którejs z przyjętych norm i kryteriów, czy też pozostać przy nich w sytuacji konfliktu z jakimiś innymi normami lub kryteriami.

Na stopniu I musimy dowieść, że przyjęta norma czy kryterium jest stosowna (*relevant*)¹⁸ dla oceny przypadku rozważanego. Używamy wówczas metod I i II. Zadaniem ich jest określić, czy przedmiot oceniany należy do klasy tych przedmiotów, wobec których możemy poprawnie zastosować jakąś normę lub kryterium. Zilustrujmy wyzyskanie metody I na przykładzie wyżej rozważanym: Możemy pokazać, iż kryterium harmonii kolorów jest uzasadnione w odniesieniu do malarstwa pewnego typu (np. malarstwa europejskiego XVII i XVIII w.) przez wywiedzenie go z bardziej ogólnego kryterium, jakie jest właściwe dla oceny malarstwa tego typu. Takim kryterium ogólnym mogłaby być np. „integralność”, albo „organiczna jedność” wszystkich elementów kompozycji obrazu. Za przykład praktycznego użytku metody II niech starczy nam następujący: Ktoś mógłby utrzymywać, że hojność w rozdzielaniu jałmużny jest kryterium stosownym dla oceny charakteru danego osobnika dlatego, że im powszechniej wspomniane kryterium jest w jakimś społeczeństwie stosowane, tym bardziej społeczeństwo to jest bliższe idealnego, jako że skutkiem niewątpliwym rozdziału jałmużny jest minimalizacja cierpienia, a oceniający reprezentuje stanowisko utylitarystyczne.

Na stopniu II musimy wykazać, posługując się wszystkimi trzema metodami, że nic — ani w okolicznościach, w jakich dokonujemy oceny, ani w samym przedmiocie ocenianym, a co różniłoby go od innych przedmiotów klasy porównania — nie każe nam odstąpić od zastosowania w rozpatrywanym przypadku norm lub kryteriów określonych jako stosowne na stopniu I. Nie ocenimy przeto negatywnie niedotrzymania przez przyjaciela zobowiązania, że ten w umówionym terminie zwróci nam pożyczoną książkę, skoro dowiemy się, iż nie mógł on tego uczynić, gdyż zajęty był w owym czasie pielęgnowaniem ciężko chorej matki. Aczkolwiek w każdej innej sytuacji uważalibyśmy wykroczenie przeciw normie nakazującej dotrzymywanie przyrzeczeń za niedopuszczalne. W rozważanych okolicznościach powstrzymuje nas przed wydaniem ujemnej oceny postępowania przyjaciela aprobowana przez nas norma wyższego piętra dedukcyjnego, żądająca czynienia wszystkiego, co tylko w naszej mocy, dla ratowania życia ludzkiego.

Na stopniu ostatnim upewniamy się, czy jakieś inne normy lub kryteria wyższego rzędu nie sprzeciwiają się zastosowaniu normy lub kryterium przyjętego. Na tym stopniu używamy wyłącznie metody III. Demonstracją jej użycia może być przewidziany w regulaminach wojskowych sposób zapobiegania konfliktowi, jaki przeżyłby żołnierz stojący na warcie w razie zderzenia się dwu norm, z których pierwsza żąda od niego w każdych warunkach posłuszeństwa wobec przełożonego, druga zaś zabrania wpuszczania do strzeżonego przez niego budynku osób nie posiadających ważnej przepustki. Konflikt z góry rozstrzyga norma nadrzędna, zakazująca jakichkolwiek odstępstw od normy drugiej.

c) Nim przejdę do omawiania faz trzeciej i czwartej procesu uzasadniania, chciałbym przedtem wprowadzić dwa nowe pojęcia i podać za Taylorem ich definicje. Są to pojęcia systemu wartości i punktu widzenia. System wartości to ogół kryteriów i norm pewnego typu uporządkowanych zgodnie z miejscem, jakie zajmują w procesach weryfikacji i walidacji sądów o wartościach i powinno-

¹⁸ Termin polski „stosowny” wydaje mi się najlepiej odpowiadać znaczeniowo angielskiemu słowu *relevant*. Również fakt, że termin „stosowny” jest w języku polskim terminem wartościującym (orzeka mianowicie o wartości instrumentalnej jakiegoś przedmiotu) zdaje się tylko przemawiać za wprowadzeniem go w miejsce angielskiego *relevant*, za pomocą którego wszak — zdaniem Taylora — wyrokujemy, czy norma lub kryterium zastosowane w danym kontekście sytuacyjnym użyte zostały zgodnie ze swoim przeznaczeniem.

ciach tego samego typu. Tak np. moralny system wartości to ogół kryteriów i norm, które stosujemy przy weryfikacji ocen i preskrypcji moralnych i które są uporządkowane wedle stopnia ogólności przypisywanego im w procesie walidacji. Estetyczny system wartości to ogół kryteriów i norm estetycznych, jakimi posługujemy się dla celów weryfikowania i walidowania preskrypcji i ocen estetycznych. Istnieją także systemy wartości — polityczny, religijny, etykietałny, prudencjalny itd.

Kryterium podziału systemów wartości na typy jest przyjęcie określonego punktu widzenia (*point of view*): — moralnego, estetycznego, religijnego itd. To jest przyjęcie pewnych reguł rozumowania jako ram, wewnątrz których są uzasadniane sądy o wartościach i preskrypcje. Kiedy weryfikujemy i walidujemy nasze sądy z jakiegoś punktu widzenia, przytaczamy racje, które są dobre (i *a fortiori* stosowne) zgodnie z tymi właśnie regułami, określającymi dany punkt widzenia. Inaczej mówiąc — podać definicję jakiegoś punktu widzenia, to wskazać obowiązujące w jego ramach reguły rozumowania. Tym więc, co określa naukowy punkt widzenia, są reguły rozumowania naukowego („metody naukowe”), matematyczny punkt widzenia określają reguły myślenia matematycznego itd. Normatywny punkt widzenia od nienormatywnego odróżniają zarówno reguły stosowności (*relevance*), za pomocą których decydujemy, czy racja użyta dla uzasadnienia jakiegoś sądu o wartości jest stosowna, jak i reguły poprawnego wnioskowania. Poszczególne zaś normatywne punkty widzenia różnią się jedynie odmiennymi regułami stosowności w nich obowiązującymi. Przyjmujemy punkt widzenia moralny wtedy, kiedy np. mówimy o jakiejś książce, że jest dobra, bo sprzyja kształtowaniu pożądaných postaw moralnych czytelników, estetyczny zaś wówczas, gdy o tejże książce mówimy, że jest dobra, wskazując jednocześnie jakieś jej osobliwości stylistyczne jako podstawę naszej jej oceny. W obydwu przecież wypadkach schemat logiczny rozumowania, jakie przeprowadziliśmy, jest taki sam. Inne tylko kryteria w każdym z nich uważamy za stosowne.

d) Różnice między normatywnymi i nienormatywnymi punktami widzenia to także różnice pomiędzy odrębnymi językami. Taylora definicja języka normatywnego jest — co zresztą on sam podkreśla — zmodyfikowaną wersją definicji języka Wittgensteina. Taylor wyróżnia dwa podstawowe typy reguł, które razem definiują język normatywny. Pierwszy rządzi użyciem słów w zdaniach, w których wypowiadamy oceny i preskrypcje. Drugi rządzi użyciem słów wówczas, gdy przytaczamy racje za lub przeciw ocenom i preskrypcjom. Zdaniem autora każdemu wyodrębnionemu językowi normatywnemu odpowiada określony punkt widzenia. Toteż przyjąć jakiś punkt widzenia, to przyjąć jednocześnie dyspozycję do używania pewnego języka normatywnego. Z pierwszym typem reguł, które rządzą użyciem słów w ocenach i preskrypcjach, i które są takie same dla wszystkich języków normatywnych, zapoznaliśmy się w części 1 i 2 niniejszej recenzji. Do drugiego typu należą reguły określające stosunki między zdaniami ocenającymi i preskryptywnymi, a zdaniami, w których podajemy racje mające uzasadniać podejmowane sądy o wartości czy powinności, zatem znane nam już reguły stosowności i poprawnego wnioskowania. Jak to zostało wcześniej powiedziane, w różnych językach normatywnych obowiązują odrębne reguły stosowności, wiążące poszczególne wypowiedzi normatywne (zdania normatywne, zdania weryfikacyjne, w których stwierdzamy, czy przedmiot posiada właściwości orzekane, i zdania walidacyjne, w jakich wskazujemy wyższe normy lub kryteria przemawiające za, albo przeciw, kryterium czy normie zastosowanej) w spójną całość. One też wyróżniają języki normatywne spośród innych.

e) Łatwiej teraz przyjdzie nam zrozumieć, w czym wyraża się — zdaniem Taylora — autonomia dyskursu normatywnego. Jest on autonomiczny pod czterema względami:

(1) Autonomiczne jest rozumowanie normatywne, ponieważ reguły, zgodnie

z którymi dajemy dobre racje za ocenami lub normami, albo przeciw nim, są logicznie niezależne od reguł rządzących uzasadnianiem innych typów wiedzy.

(2) Autonomiczne są również same oceny i preskrypcje. To znaczy, że pomiędzy przesłankami, z jakich je wyprowadzamy, nie mogą występować wyłącznie sądy o faktach. Albowiem nie jest logicznie uprawnione przejście od zdań o faktach do zdań o wartościach czy powinnościach. Pogląd przeciwny byłby błędem naturalistycznym, który Taylor odrzuca. Zarówno w tej jego wersji, która głosi, że każdy termin normatywny jest synonimem jakiegoś terminu empirycznego czy opisowego, albo też grupy takich terminów, jak i wersji, nazywanej przez autora dedukcyjną, dopuszczającej możliwość wywiedzenia sądu normatywnego z przesłanek, pomiędzy którymi występują jedynie zdania o faktach. Wśród przesłanek więc jakiegoś wnioskowania dedukcyjnego musi znaleźć się także co najmniej jedno zdanie normatywne.

(3) Trzeci wzgląd, pod jakim dyskurs normatywny jest autonomiczny, wiąże się ze znaczeniem, w którym używamy pojęć „prawdziwy” lub „fałszywy” w zastosowaniu do wypowiedzi o charakterze normatywnym. Otóż dla dowiedzenia prawdziwości jakiejś wypowiedzi normatywnej nie wystarczy sam akt jej empirycznej weryfikacji czy falsyfikacji. Wprawdzie w każdej z czterech faz procesu uzasadniania możemy stosować procedury empiryczne, tym wszakże, co decyduje o prawdziwości wypowiedzi normatywnej nie jest jej zgodność z jakimiś faktami, ale dobre racje, jakie możemy podać celem jej uzasadnienia. O prawdziwości albo fałszywości jakiejś wypowiedzi normatywnej stanowi zatem nie tylko akt empirycznej weryfikacji, ale także jej zgodność (czy też niezgodność) z jakimiś normami i kryteriami z wyższego piętra dedukcyjnego. A nadto, dla zupełnego uzasadnienia tej wypowiedzi niezbędne jest dokonanie dalszych jeszcze zabiegów¹⁹ — windykacji i racjonalnego wyboru. Dopiero poprawne wykonanie wszystkich czterech operacji — weryfikacji, walidacji, windykacji i racjonalnego wyboru dostarcza pełnego kompletu dobrych racji, które razem stanowią o prawdziwości lub fałszywości jakiegoś sądu o wartości czy powinności. Ponieważ zaś w dwu ostatnich fazach procesu uzasadniania uciekamy się do procedur różnych od tych, które są stosowane w logikach indukcyjnej i dedukcyjnej, ich to obecność — w przekonaniu Taylora — określa różnice między rozumowaniem normatywnym a metodami wnioskowania przyjętymi w naukach empirycznych i dedukcyjnych.

(4) W innym wreszcie sensie, kiedy mówimy o autonomii dyskursu normatywnego, mamy na myśli znaczenie terminów normatywnych. Znaczenie słów określają zadania, jakim słowa te służą. Funkcje, które terminy normatywne pełnią, są odmienne od tych, w jakich mogą występować terminy opisowe. Z takimi właśnie różnymi użytkami terminów normatywnych zapoznaliśmy się już, przeglądając rozmaite odmiany sądów o wartościach i sądów o powinnościach. Dyskurs normatywny różni się tedy od deskryptywnego nie tylko odrębnymi regułami rządzącymi uzasadnianiem wypowiedzi, ale również regułami semantycznymi, określającymi warunki poprawnego używania typowych wyrażeń, które jakiś dyskurs konstytuują.

f) Kolejną, a trzecią już fazą procesu uzasadnienia jest proces windykacji, którego wykonanie wymaga wyjścia poza ramy jakiejś praktyki społecznej i uzasadnienia jej samej w całości. I to uzasadnienia nie tylko jakiegoś systemu wartości z jego normami i kryteriami, ale nadto uzasadnienia samej dyspozycji do kierowania się tymi właśnie kryteriami i normami w postępowaniu. Albo, mówiąc innymi słowy, windykując uzasadniamy także nasze zaangażowanie się po

¹⁹ Podczas gdy dla rozstrzygnięcia sporu aksjologicznego (jeżeli nie jest to spór pomiędzy różnymi etosami) wystarczy podanie dobrych racji, jakimi mogą być już to wyniki operacji weryfikacji, już to walidacji, albo też obydwu razem.

stronie jakiegoś systemu wartości. Zaangażować się zaś po stronie jakiegoś systemu wartości to przyjąć określony punkt widzenia, ten mianowicie, do którego rozważany system należy. To — dalej — realizować jakiś system wartości w swoim postępowaniu, podporządkowując mu swoje myśli, uczucia, postawy, to stosować kryteria pospółu z nim przyjęte i postępować zgodnie z normami przezeń przepisywanymi.

Zadaniem operacji windykacji jest wykazać, że jakiś system wartości posiada zarówno wartość instrumentalną, jak i kontrybutywną dla jakiegoś etosu²⁰. Taylor definiuje etos jako ogół systemów wartości, z których każdy należy do odmiennych punktów widzenia, uporządkowanych wedle jakiejś hierarchii ważności. A dokładniej: jako ogół zasad najwyższych z systemów wartości wchodzących do zakresu poszczególnych etosów, do których to zasad odwołujemy się w operacji windykacji i które już same nie mogą być uzasadnione przez żadne wyższe.

Wartość instrumentalną przypisujemy przedmiotowi wówczas, gdy jest on użyteczny dla wartości założonych, gdy więc tworzy, popiera, sprzyja zachowaniu, wzmacnia lub pomnaża te wartości. Wartość kontrybutywną natomiast przedmiot ten posiada wtedy, kiedy jest konstytutywną częścią całości, posiadającej wartość wewnętrzną (*intrinsic*), inherentną (*inherent*) lub instrumentalną. Wartość wewnętrzną posiadają tylko te przedmioty, które (1) są jakościami naszego doświadczenia, doznawanymi przez nas jako przyjemne, (2) nie są derywatami żadnych innych wartości. Wartość inherentna z kolei to zdolność jakiegoś przedmiotu do wzbudzenia w nas doznań przyjemnych. Dowieść wartości instrumentalnej systemu wartości to wykazać, że jego naczelnne zasady sprzyjają realizacji ideałów etosu, ze względu na które system ów sprawdzamy. Wprawdzie Taylor nie dość ściśle informuje, na czym polega ustalenie w toku windykacji, czy będący jej przedmiotem system wartości posiada wartość kontrybutywną dla zasad naczelnnych na jakiś etos się składających. Możemy jednak domniemywać, że jednostka dokonująca zabiegu windykacji musi we własnym doświadczeniu życiowym mieć możliwość upewnić się, czy zasady te nie wchodzi w konflikt z ideałami etosu przez nią aprobowanego, co zagrażałoby zachwianiem harmonii jej osobowości.

Uznanie przeprowadzonego zabiegu windykacji za poprawny zależy od tego, czy spełnione zostały w jego trakcie warunki następujące: Pierwszym warunkiem jest, aby osobnik angażujący się po stronie jakiegoś systemu wartości chciał się zaangażować właśnie po stronie tych kryteriów i norm oraz reguł rozumowania, jakie razem składają się na dany system. Drugim — aby jego aprobata przyjętego systemu była dobrowolna, aby była więc wyrazem jego własnych, a nie narzucanych mu przekonań. Trzecim formułowanym przez Taylora wymogiem jest ten, że jednostka musi znać wszystkie konsekwencje wyboru systemu, powinna tedy mieć możliwość empirycznego sprawdzenia, czy posiada on wartość instrumentalną i kontrybutywną dla zasad naczelnnych obranego przez nią etosu. Ostatni warunek zakłada, że rozumowanie, w którym jednostka opowiada się za jakimś systemem wartości, nie jest tylko formalno-logiczne, a sprawdzianem, jakim się kierujemy przy aprobacie dowolnego systemu wartości, jest pragmatyczne kryterium prawdy.

g) Kończąc proces uzasadniania na windykacji, pozostajemy jeszcze w jakimś kręgu kulturowym wraz z jego historycznie wykształconymi ideałami i korespondującymi z nimi dwiema praktykami społecznymi: systemów wartości i wnioskowań normatywnych. Wszelako Taylor chciałby uniknąć relatywizmu kulturowego i w tym celu konstruuje pojęcie racjonalnego wyboru. Ma to być zabieg, za pomocą którego moglibyśmy wybierać między odmiennymi — w różnych kultu-

²⁰ Termin „etos” wprowadzam w miejsce terminu autora *way of life*.

rach i różnych czasach powstałymi — etosami. Określają go zaś trzy formułowane przez autora warunki: Po pierwsze — musi to być wybór wolny, nie determinowany przez żadne nieświadome motywy, dokonywany nie pod wpływem przymusu ni wewnętrznego (np. silnego impulsu), ani zewnętrznego, powinien być natomiast wyrazem własnych preferencji intelektualnych wybierającego. Po drugie — ma to być wybór oświecony. Osobnik zatem go podejmujący winien poznać każdy z alternatywnych etosów, konsekwencje jego przyjęcia i ponadto sposoby jego realizowania w praktyce życiowej. Pomocne mu w tym względzie okazać się mogą posiadane przez niego wiedza intelektualna, imaginacja i doświadczenie życiowe. Po trzecie — wybór powinien spełniać wymóg bezstronności. Winien być przeto bezinteresowny (to znaczy, że osobnik dokonujący wyboru powinien powodować się przy jego podejmowaniu wskazaniem intelektu, a nie swymi uczuciami), obiektywny (warunek nierealizowalny, co i Taylor przyznaje, gdyż żąda wstrzymania się na czas wyboru od ulegania preferencjom emocjonalnym, jakie uformowały się w toku urzeczywistniania aprobeowanego przedtem etosu) i nieuprzedzony (ostatni warunek jest apelem autora do instytucji wychowawczych *tout court*, wzywającym do kształtowania osobowości nieautorytarnych).

4. Przechodząc od krytyki Taylora koncepcji uzasadniania w dyskursie normatywnym, chciałbym zadeklarować swoją sympatię dla wysiłków autora, z którego większością twierdzeń się godzę. Akceptuję niemal bez zastrzeżeń te jego poglądy, które zdają sprawę z praktyk potocznych dyskursu i języka normatywnego, a które wydają mi się adekwatne w stosunku do rzeczywistości. Stwierdzenie atoli, jakoby propozycje Taylora wiernie odtwarzały zwyczaje językowe, mogłoby spotkać się ze sprzeciwem, pochodzącym bądź to od kogoś (a), kto nie sądzi, aby pojęcia dyskursu normatywnego i języka normatywnego były synonimami. Byłaby to obiekcja uzasadniona, tym bardziej jeszcze, że Taylor używa wprawdzie (o czym dalej) tych terminów synonimicznie, jednakowoż nawet w jego interpretacji są one niewspółmierne zakresowo. Oto wśród desygnatów terminu „dyskurs normatywny” znalazło się pojęcie racjonalnego wyboru, a więc zabiegu o charakterze filozoficznym, nie językowym. (b) Bądź to ktoś mógłby oponować przeciw włączeniu do pojęcia jakiegokolwiek języka pojęcia dobrych racji, gdyż implikuje ono obecność reguł uzasadniania, te zaś uważa się na ogół za reguły myślenia, nigdy za normę językową. Ponieważ Taylor wprowadza do zakresu pojęcia języka również reguły poprawnego wnioskowania, spróbuję wyjaśnić, w jakich granicach, zdaniem moim, jego definicja języka normatywnego jest adekwatna wobec pospolitych praktyk językowych.

W tych wszystkich językach, w których rządzi tendencja do jak najściślejszego wyrażania się i w których dąży się do tego, aby wypowiedzi w nich występujące zbliżały się do sądów i pojęć myślenia, wśród norm językowych znajdziemy także dyrektywy, za pomocą jakich w poszczególnych językach osiąga się ścisłość wyrażen w nich spotykanych. Dotyczy to zarówno języków teoretycznych (naukowych), jak i praktycznych (fachowych), jako że i w jednych, i w drugich przedsiębrane są próby definiowania i kodyfikowania słów-terminów używanych.

Dążność podobną zauważymy również w językach normatywnych²¹, gdzie

²¹ Na gruncie tzw. funkcjonalnej teorii języka, stworzonej w Praskim Kole Lingwistycznym, istnieje możliwość wyróżnienia języka normatywnego jako odrębnego języka wewnątrz języka literackiego. Oto np. jeden z czołowych teoretyków Koła, Bohuslav Havránek (wydzielił w języku literackim — ze względu na cztery wyspecjalizowane jego funkcje: komunikatywną, praktyczno-zawodową, teoretyczno-zawodową i estetyczną — cztery języki funkcjonalne: potoczny, zawodowy, naukowy i poetycki) sądzi, że poszczególne „warstwy” języka odróżniają się nie tylko posiadaniem zasobem środków językowych (np. zasobem leksykalnych i gramatycznych dubletów synonimicznych, stosownych terminów itd.), to jest nie tylko całością tych środków, ale i strukturą ich organizacji. Przy czym o zasadniczej różnicy między językami: potocznym, zawodowym i naukowym stanowiąc mają — jego zdaniem — jedynie różnice w za-

komunikatywność wypowiedzi jest warunkiem koniecznym prawidłowego spełnienia przez nią jej funkcji, do których między innymi należy kierowanie zachowaniem się ludzi. Wszelako właśnie wypowiedzi normatywne są rekordowo wprost niejednoznaczne, czy to dlatego, że to samo wyrażenie (np. „*Quo vadis* Sienkiewicza to dobra książka”) może wchodzić do zakresu różnych języków normatywnych (np. przytoczona ocena powieści Sienkiewicza może być oceną estetyczną, polityczną, religijną, moralną itd.), czy też dlatego, że znaczenie jego będzie różne zależnie albo od tego, jaką normą lub kryterium (już w ramach poszczególnych punktów widzenia) posłużyliśmy się w funkcji przesłanki większej naszego rozumowania, albo od naszej wiedzy o przedmiocie oceny i sytuacji, w jakiej oceniamy. Wynika to z właściwego językom normatywnym ubóstwa środków językowych, którym — ze względu na wielość funkcji, dla jakich są wykorzystywane — nadaje każdorazowo znaczenie „uzus” dopiero w kontekście sytuacyjnym. Stąd podanie znaczenia dowolnej wypowiedzi aksjologicznej wymaga zawsze odtworzenia rozumowania, poprzedzającego sam akt lingwistyczny. Stąd — dalej — pytanie o racje w języku normatywnym ma w znacznej ilości wypadków sens inny aniżeli podobne pytanie w dyskursie np. naukowym: gdy w przypadku drugim zapytujemy o reguły myślenia lub fakty, to w pierwszym pytamy najczęściej o znaczenie wypowiedzi słownej.

Jakie racje natomiast będą racjami dobrymi — o tym stanowi norma językowa. Wskazać zaś dobre racje to przytoczyć odpowiednie zdania weryfikacyjne i zdania walidacyjne, precyzujące znaczenie jakiejś wypowiedzi, funkcje których to zdań w języku normatywnym w moim przekonaniu odpowiadają funkcjom definicji w językach innych. Tak jak z kolei normy rządzące uzasadnianiem w językach normatywnych znajdują swój odpowiednik w dyrektywach, którymi posługując się dokonujemy w językach teoretycznych i praktycznych zabiegów racjonalizacji²², starając się nadać ich wyrażeniom ścisłość polegającą na jednoznacznym oddawaniu sądów naszego myślenia. Do twierdzenia, że wskazane normy języka są regułami uzasadniania, skłania mnie przekonanie o doniosłej roli, jaką procedury omawiane pełnią w sporach o charakterze aksjologicznym, gdzie z ich pomocą dowodzimy adekwatności wypowiedzi wobec sądu aksjologicznego, który za jej pośrednictwem przekazać chcemy i co do którego spodziewamy się, że jest on podzielany również przez naszego interlokutora. Innymi słowy, dowodzimy zgodności naszych sądów o wartościach czy powinnościach, złożenie którego to dowodu częstokroć czyni spór bezprzedmiotowym.

Błędem wszelako byłoby przypuszczać, że uzasadnianie w powyższym sensie dowolnej wypowiedzi normatywnej jest równoznaczne orzeczeniu o posiadanej przez nią wartości logicznej. Być może ucząc się języka normatywnego uczymy się jednocześnie reguł poprawnego wnioskowania aksjologicznego. Jednakże reguły wnioskowania nie są normami języka, dlatego pytanie o racje, dla których sądzimy, że jest tak właśnie, jak mówimy, jest pytaniem pozajęzykowym i należy do zakresu logiki lub filozofii. Nie mam tedy na myśli, pisząc o językowych regułach uzasadniania jakiegokolwiek wyrażenia aksjologicznego, reguł, którymi posługujemy się przy dowodzeniu prawidłowości albo fałszywości sądu, jaki akt wypowiedzania się przy poprzedził. Podać „dobre racje” zgodnie ze zwyczajem językowym na rzecz

sobach środków językowych (patrz artykuł Bohuslava Havránka, *O funkcjonalnom rasstoženii literaturnogo jazyka*, w: antologia „Pražskij lingwističeskij kružok”, Moskwa 1967, s. 435-436). Twierdzenia Koła Praskiego są dzisiaj przedmiotem krytyki, toteż pozostawiając ocenę przydatności propozycji Havránka językoznawcy, chciałbym ograniczyć się wyłącznie do stwierdzenia, że moje intuicje przemawiają za tym, by w ślad za Taylorem wyróżniać język normatywny jako oddzielną „warstwę” języka literackiego, właśnie ze względu na odrębność jego środków leksykalnych.

²² Termin „racjonalizacja” dla określenia tego typu zabiegów w językach teoretycznych i praktycznych zapożyczyłem od Bohuslava Havránka (patrz jego artykuł, *Zadania języka literackiego i jego kultura*, w: „Praska szkoła strukturalna w latach 1926-1948”, Warszawa 1966).

jakiegoś wyrażenia formułowanego przy zastosowaniu terminów normatywnych to wskazać odpowiednie (o prawidłowym użytku, jaki z nich robimy, stanowi norma językowa) zdania weryfikacyjne i walidacyjne, których obecność dopiero czyni tę wypowiedź zrozumiałą. Podczas gdy podać „dobre racje” w sensie logicznym na rzecz tej samej wypowiedzi, to zbadać, czy sąd w niej przekazywany pozostaje w zgodzie z regułami określającymi warunki poprawnego stosowania metod indukcyjnego i dedukcyjnego wnioskowania. Taylor, jak się rzekło, nie rozgranicza wcale obydwu omówionych typów uzasadniania, co sprawia, że wszystkie jego propozycje dobrych racji mogą być niesłuszne brane za propozycje logiczne, a nie językowe²³.

Zastrzeżenia moje dotyczą natomiast przede wszystkim kwestii następujących:

a) Do nich należy wspomniana już sprawa stosunków zakresowych pojęć języka normatywnego i dyskursu normatywnego. W definicji, jaką Taylor proponuje dla pojęcia dyskursu normatywnego, zabrakło owej *differentis specifica*, która pozwoliłaby odróżnić to pojęcie od pojęcia języka normatywnego²⁴. I jakkolwiek używa on terminów „język normatywny” i „dyskurs normatywny” stale zamiennie, nie są to, także w interpretacji autora, pojęcia współmierne zakresowo. Nie dlatego tylko, że do denotacji pojęcia dyskursu normatywnego weszło pojęcie racjonalnego wyboru, w którym uzasadniamy etos aprobowany razem ze składającymi się nań systemami wartości i odpowiadającymi im punktami widzenia. A zatem — zgodnie z Taylora definicją języka normatywnego, ustalającą, że reguły uzasadniania funkcjonujące w obrębie jakiegoś języka poszczególnego należą do korespondującego z nim punktu widzenia — wychodzimy poza ramy uzasadnień dostępnych nam w samym języku. Ale dlatego również, że normy języka nie są regułami wnioskowania logicznego.

Utożsamienie tych dwu różnych typów norm, jakie rządzą uzasadnianiem wyrażeń normatywnych, nastąpiło prawdopodobnie przy współudziale założenia, że spór aksjologiczny ma w każdych okolicznościach charakter podobny do sporów naukowych, w których spieramy się o wartość logiczną naszych sądów. Skąd, zaobserwowawszy, że w języku potocznym częstokroć dla rozstrzygnięcia sporu (o ile jest to spór wewnątrz jakiegoś etosu) wystarczy podanie dobrych racji, łatwo było wziąć normy językowe określające warunki poprawnego użytku, jaki z tych racji robimy, za reguły rządzące poprawnym wnioskowaniem indukcyjnym czy dedukcyjnym. Nie jest tedy Taylora koncepcja dobrych racji, jak pochopnie sądzić by można, propozycją godzącą zwolenników stosowania dla celów uzasadniania w dyskursie normatywnym logiki formalnej ze zwolennikami logik nieformalnych, którzy pierwsi (np. Toulmin) dostrzegli zwyczaj językowy, niesłusznie przecież sprowadzając do niego z kolei wszystkie procedury uzasadniania w dyskursie normatywnym.

b) Najbardziej interesującą propozycją Taylora, lecz zarazem i najbardziej kontrowersyjną jest koncepcja racjonalnego wyboru. Zaczniemy od stwierdzenia, że charakter tego zabiegu nie został przez autora ujawniony. Podane w toku omawiania racjonalnego wyboru wymogi, przy zachowaniu których powinien on być dokonywany, nie są równoznaczne określeniu schematów poprawnego w jego ramach wnioskowania. Informują po prostu o tym, w jakich okolicznościach psychicznych zabieg taki może zostać skutecznie przeprowadzony, nic nie mówią natomiast o regułach myślenia, które kierować mają jego przebiegiem. Ponieważ

²³ Pozostaje bowiem Taylor wierny praktykom językowym, kiedy w toku charakterystyki procesu oceniania i przepisywania zauważa, że jako odstępstwo od zwyczajów językowych traktowalibyśmy odmowę wypowiadającego ocenę lub normę podania nam — w razie pytania o nie — racji przemawiających za ich przyjęciem.

²⁴ Tak więc na stronie VII pisze: „When we judge an object to be good or an act to be right, when we tell someone what he ought or ought not to do, and when we try to justify such judgments and prescriptions, we are carrying on normative discourse”. Porównaj tę definicję z definicją języka normatywnego z paragrafu 3d.

z kolei, jak wiemy, Taylor odrzuca błąd naturalistyczny, niepodobna przyjąć, aby ostateczny rezultat aksjologiczny operacji racjonalnego wyboru mógł zależeć, w sensie logicznym, od tego, czy założenia określające warunki sprzyjające jego wykonaniu zostały spełnione. Z góry musimy więc wykluczyć przypuszczenie, jakoby najwyższe zasady etosu obranego były synonimami zdań opisowych, w których stwierdzamy, że decyzja przyjęcia tego etosu była powzięta przy zachowaniu wszystkich wymogów żądanych.

Pozostaje przeto jako najbardziej prawdopodobna hipoteza interpretacyjna, że postulaty Taylora ustalają tylko warunki, których zrealizowanie pozwoli podmiotowi analizowanego procesu osiągnąć giętkość myślenia, umożliwiającą mu przełamanie dotychczasowych nawyków myślowych i nastawień. Co się zaś tyczy charakteru samego obiegu, można kusić się o sformułowanie dwu propozycji konkurencyjnych.

(1) Byłby to zabieg epistemologiczny, w którym jednostka go dokonująca, uwolniwszy swoją świadomość od sztywności i inercji myślenia, może swobodnie percypować etosy kultur jej znanych. Co jednak wówczas pozwalałoby jej preferować jedne treści poznania nad inne? Domniemanie, jakoby Taylor skłaniał się ku aprioryzmowi poznawczemu, wydaje mi się całkowicie bezzasadne.

(2) Gdyby z kolei przekonanie jednostki, że posiadała w stopniu wymaganym dyspozycję psychiczną, obecność której jest konieczna, aby wybór pomiędzy alternatywnymi etosami uznany był za w pełni racjonalny, wiązać z uczuciem satysfakcji, podobnej do tej, jaką daje nam np. ocenione przez nas jako poprawne wykonanie postawionych przed sobą zadań intelektualnych, w koncepcji racjonalnego wyboru Taylora można by widzieć jedną z odmian pragmatyzmu w teorii wartości. A wypowiedzi autora, dopuszczające istnienie różnych skal zasadności tego wyboru można by interpretować zgodnie z pragmatystyczną teorią prawdy, która uzależnia prawdziwość sądu od intensywności uczucia satysfakcji przy jego przyjmowaniu doznawanej.

Wszelako czy w obu rozważanych wersjach propozycje analizowane nie byłyby równoważne zdaniu się przy podejmowaniu wszelkich fundamentalnych decyzji aksjologicznych na poczucia osobnika, zabieg taki urzeczywistniającego, co (zważywszy na potwierdzoną także przez Taylora nierealizowalność postulatu, żądającego zupełnego wstrzymania się na czas wyboru od ulegania preferencjom emocjonalnym wcześniej ukształtowanym) czyniłoby stale aktualnym niebezpieczeństwo solipsizmu aksjologicznego. Z tego to niebezpieczeństwa zresztą autor zdaje sobie chyba sprawę, skoro radzi, by o tym, czy wybór nasz jest w pełni racjonalny, upewniać się sprawdzając, jak wielu ludzi, co do jakich wiemy, że go również racjonalnie wybrali, opowiada się za etosem przez nas zaaprobowanym. Jest to wszakże w moim przekonaniu równoznaczne z przyznaniem się do całkowitej rezygnacji z podjętej próby zerwania z relatywizmem społecznym. Przy braku bowiem możliwości odwołania się do innych kryteriów jednym sprawdzianem, jakim dysponujemy dociekając, czy dany etos został wybrany racjonalnie, są opinie jednostek realizujących jego zasady naczelną w swoim życiu. Stwarza to okazję do wielu nadużyć, tym pewniej nieuniknionych, że każdy z etosów powstałych w kręgu kultury europejskiej jest współcześnie propagowany jako jedynie racjonalny.

c) Moje wątpliwości budzi również koncepcja windykacji, dla której nie znajduję odpowiednika w potocznych procedurach uzasadniania. Twierdzą, że wbrew poglądom autora w toku historycznego rozwoju zmieniają się nie systemy wartości wewnątrz poszczególnych etosów, ale same te etosy. Zmieniają się więc naczelną zasady, które razem jakiś etos stanowią. Nie miałyby tedy operacja windykacji w wersji przedstawionej przez autora swego archetypu w którejkolwiek z przeszłych czy teraźniejszych praktyk dyskursów potocznych, będąc po prostu jego propozycją metodologiczną własną.

Ponieważ potrzeba windykacji pojawia się w związku wprowadzonym przez

Taylora pojęciem punktu widzenia, spróbujmy zabadać, jakie treści autor w pojęcie to wkłada, by przekonać się, czy nie znalazły się wśród nich i takie, których wyeliminowanie pozwoliłoby nam w miejsce rozważanego wprowadzić pojęcie inne. Jak pamiętamy, zdaniem Taylora, ażeby podać definicję jakiegoś punktu widzenia, wystarczy wskazać obowiązujące w jego ramach reguły rozumowania. Te zaś stanowić mają zarówno reguły uzasadniania, jak i reguły stosowności. Włączenie do zakresu pojęcia punktu widzenia reguł uzasadniania było wyrazem przekonania Taylora, że dyskurs normatywny pod tym także względem różni się od dyskursów naukowych. Nie wydaje się wszakże, aby przekonanie jego było słuszne: pomiędzy regułami uzasadniania wskazanymi przez autora nie znalazły się żadne, które by nie występowały także w dyskursie naukowym. Wyjątkiem mogłyby być jedynie procedury racjonalnego wyboru, nic atoli nie wiemy o regułach myślenia w nich rządzących.

Co się tyczy natomiast stosowanych dla celów uzasadniania w dyskursie normatywnym norm językowych, które Taylor zresztą utożsamia z normami poprawnego wnioskowania indukcyjnego i dedukcyjnego, to nie są one regułami uzasadniania w tym znaczeniu, jaki terminowi „uzasadnianie” on nadaje. Toteż wolno nam bez ryzyka błędu usunąć spośród treści pojęcia punktu widzenia reguły uzasadniania, bo to wszak nie one stanowią o różnicy rodzajowej dyskursu normatywnego od innych.

Odrębność swoją normatywny punkt widzenia od pozostałych (tak jak wewnątrz niego każdy z punktów widzenia wyróżnionych) zawdzięcza rządzącym w jego obrębie regułom stosowności, dzięki którym możemy prawomocnie dokonywać subsumpcji zdań o wartościach i powinnościach do zakresu temu pojęciu przyznawanego. Aliści wtedy nic by nie stało na przeszkodzie widzieć w pojęciu moralnego punktu widzenia po prostu pojęcia moralności, w estetycznym — pojęcia estetyki itp., a co więcej, w następstwie poprzedniego, przebudować pojęcie systemu wartości. Dotychczasowe granice zakresowe tego ostatniego zostałyby teraz zniesione (poprzednie narzucał korespondujący z pojedynczym systemem wartości punkt widzenia), co — zgodnie z intuicjami potocznymi, dopuszczającymi taką interpretację np. pojęcia moralności, w myśl której wartości przywoływane dla uzasadnienia ocen i norm moralnych należą do rzędu moralnych — umożliwiłoby nam z kolei włączenie do pojęcia poszczególnego systemu wartości również ideałów, przez najwyższe zasady etosu do realizacji zalecanych, do jakich — jako do ostatecznych założeń aksjologicznych — uzasadniając się odwołujemy. Łatwo dostrzec, że czyniłoby to propozycję windykacji zbędną, a w operacji dowodzenia wartości instrumentalnej zasad najwyższych etosu kazałoby widzieć zabieg walidacji, dokonywany już u szczytu hierarchii dedukcyjnej.

Także postulat, żądający przeprowadzenia w toku samego zabiegu dowodu wartości kontrybutywnej może być, zdaniem moim, zasadnie zaniechany, a to z racji jego jawnie pozapoznawczego charakteru. Przypomnijmy: dowieść wartości kontrybutywnej systemu windykowanego, to uzasadnić decyzję przyjęcia go jednostki, która musi we własnym doświadczeniu życiowym upewnić się, czy oceny i normy przyjmowane nie wchodzą w konflikt z ideałami do ziszczenia wyznaczonymi przez etos aprobowany, kierując się przy wyborze systemu troską o zachowanie harmonii swojej osobowości. Tak więc kryterium oceny systemu wartości jest harmonia osobowości, a nie sprawdzian teoretyczny, za pomocą którego badamy koherencję ocen i norm systemu sprawdzanego z ideałami, w stosunku do jakich byłby windykowany. Jakoż postulat Taylora, nie jest li tylko propozycją metodologiczną, ustala za to, jaka wartość absolutna we wszystkich bez wyjątku fundamentalnych decyzjach aksjologicznych powinna być bezwzględnie poszanowana.

d) Mamy prawo podejrzewać, że własne przekonania moralne Taylora gdzie indziej jeszcze doszły do głosu. Moje zastrzeżenia tym razem dotyczą użytku, jaki

Taylor czyni z orzecznika „racjonalny” w odniesieniu do przedstawionych procedur uzasadniania. Z kontekstów, w których autor słowa tego używa, wynikałoby, że do jego konotacji wchodzi zarówno zgodność z regułami logicznego wnioskowania (weryfikacja, walidacja), jak i zgodność z jakimiś kryteriami psychologicznymi, określającymi warunki psychiczne, w jakich myślenie osobnika dokonującego zabiegu racjonalnego wyboru mogłoby przebiegać maksymalnie sprawnie. Truizmem byłoby dowodzić, że wartość wyników myślenia nie zależy w sensie logicznym od okoliczności, w jakich się ono odbywało. Chciałbym się przeto ograniczyć do zwrócenia uwagi, iż wśród postulatów Taylora, przepisujących, co należy zrobić celem stworzenia okoliczności najbardziej sprzyjających myśleniu, znalazło się również żądanie nieuciekania się do przymusu przy wdrażaniu jakichkolwiek poglądów aksjologicznych, będące — moim zdaniem — żądaniem par excellence moralnym.

e) Ostatni wreszcie zarzut: Otóż wydaje mi się, że każdy, kto uważa aprobatę systemu wartości za akt emocjonalny i następnie proponuje racjonalne procedury wyboru pomiędzy różnymi systemami wartości — powinien, jeśli już nie próbować rozwiązać, to przynajmniej zasygnalizować psychologiczny problem współzależności intelektu i uczuć. Taylor, sądząc tylko po prezentowanej jego pracy, nie dostrzega w ogóle istnienia takiego problemu.

Stanisław Zapaśnik

PROBLEM PRAWDY W MORALNOŚCI I W PRAWIE

Georges Kalinowski, *Le problème de la vérité en morale et en droit*, Emmanuel Vitte, Lyon 1967, s. 287.

Zagadnienie prawdy w dziedzinie moralności i prawa wiąże się z podstawowymi problemami filozoficznymi. Wobec „pluralizmu” rozwiązań filozoficznych (s. 11) trudno, zdaniem autora, o wypracowanie jakiegoś stanowiska, które by było powszechnie przyjęte. Zajmuje się on nie historią poglądów, lecz analizą podstawowych rozstrzygnięć tego zagadnienia (s. 14). Temu poświęcona jest pierwsza część pracy. W drugiej zaś, wykorzystując poglądy opowiadające się za uznaniem prawdziwości niektórych wypowiedzi moralnych i prawnych, stara się rozwinąć to stanowisko na gruncie „realistycznej filozofii egzystencjalnej” (s. 201).

Odpowiedź na pytanie, czy sądy moralne i prawne podpadają pod kategorie prawdy i fałszu, może być trojaka. Można na nie odpowiedzieć twierdząco, przecząco lub też sceptycznie wstrzymać się od głosu. Autor nie zajmuje się szerzej tą trzecią postawą, choć wspomina jej przedstawiciela, A. Naessa (s. 15, 67). Natomiast spotykamy w pracy rozbudowaną analizę obu pozostałych stanowisk.

Pierwsze stanowisko, to stanowisko negatywne, które autor mianuje „irracjonalizmem”. Irracjonalizm ten nie jest jednolity. Z jednej strony mamy „irracjonalizm woluntarystyczny” (pozytywizm prawniczy) (s. 23 i n.). Od sofoklesowskiego Kreona ciągnie się ten nurt myśli poprzez Duns Szkota, Ockhama, Kartezjusza, Suareza, Grocjusza, Hobbesa, Rousseau aż do dwóch współczesnych przedstawicieli tego nurtu — Kelsena i von Wrighta. Autor stwierdza, że „... dopiero, gdy woluntaryzm połączy się z pozytywizmem filozoficznym i prawniczym staje się tym irracjonalizmem, który odmawia normom wartości prawdy i fałszu” (s. 35).

Drugi typ tego irracjonalizmu, to „irracjonalizm uczuciowy (*sentimentaliste*)” czy też „emocjonalistyczny” (s. 42 i n.). Chodzi tutaj o poglądy Hume’a i jego kontynuatorów, a więc przede wszystkim filozofów z Koła Wiedeńskiego oraz innych, z których nieco szerzej zostaje omówiony Ayer i Ross. Autor analizuje